

Kieniewicz, Stefan

Tło historyczne "Dziejów Polski" Bobrzyńskiego

Przegląd Historyczny 37, 343-356

1948

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

TŁO HISTORYCZNE „DZIEJÓW POLSKI”
BOBRZYŃSKIEGO¹⁾.

Pośród pomników naszej historiografii nie ma chyba dzieła o równej żywotności, co „Dzieje Polski w zarysie“ Michała Bobrzyńskiego — dzieła, któreby przez tak długi czas pozostało przedmiotem nieustannych komentarzy i sporów, pochwał, uniesień, krytyk i namiętnych potępień. Wszyscy znamy tę książkę; wszyscy stwierdzamy (z pewnym odcieniem wyższości), że jest ona tendencyjna i przestarzała. A jednak ciągle jeszcze nawracamy do niej; i dziś, po 70 latach niepokoi nas myśl autora; nawet zwalczając go, trwamy pod urokiem jego jędrnego stylu, odwagi i szerokości poglądów, potęgi syntetycznego wejrzenia. Indywidualność Bobrzyńskiego jeszcze dzisiaj wywiera swój wpływ na trzecie czy czwarte pokolenie historyków polskich.

Ta książka ma dwa oblicza: naukowe i polityczne. Takie przynajmniej było zawsze zdanie współczesnych i potomnych. Już pierwsi recenzenci z dezaprobatą wyczuli w „Dziejach Polski“ związek z polityką bieżącą. Obóz demokratyczny potępił je od razu jako dzieło partii. Czołowy historyk tego kierunku, Henryk Schmitt, twierdził, że Bobrzyński „jest bardziej tendencyjnym w celach całkiem politycznej natury, niż którykolwiek z poprzedników jego na drodze dziejopisarstwa narodowego“²⁾ Ale także przyjaciel i mistrz autora, Józef Szujski, zaznaczał z większą dyskrecją: — „P. Bobrzyński zrobił wiednie czy bezwiednie wszystko, aby z książki, liczne i najwyższej wagi zagadnienia naukowe traktującej, uczynić książkę aktualną“³⁾. — Przytoczmy jeszcze kilka sądów późniejszych uczonych. A więc Smoleński: — „Politycy, zajmąwszy rolę historyków (mowa tu o szkole krakowskiej), usiłowali współczesnemu sobie społeczeństwu dostarczyć wskazówek praktycznych, wysnutych z doświadczenia przeszłości... W ich rękę historia stała się środkiem politycznym, nie celem naukowym“⁴⁾.

A Korzon: — „Źródłem pierwotnym gorszącego rozgwaru we wnioskach syntetycznych historiografii naszej jest politykowanie“⁵⁾.

¹⁾ Odczyt wygłoszony na posiedzeniu Tow. Miłośników Historii w Warszawie, 26. XI. 1946.

²⁾ H. Schmitt, Rozbiór dzieła pt. Dzieje Polski w zarysie (1882), s. 4.

³⁾ J. Szujski, kilka uwag o Dziejach Polski. Opowiadania i roztrząsania III (1888), s. 155.

⁴⁾ W. Smoleński, Szkoły historyczne w Polsce. Pisma III (1901), s. 329.

⁵⁾ Pamiętnik II zjazdu historyków polskich (1890), s. 9.

I jeszcze Konopczyński wytyka szkole krakowskiej „bezceremonialne przemycanie polityki pod pokrywką przedmiotowej nauki“⁶⁾

W przedmowie do II wydania „Dziejów“ Bobrzyński sam tak ujmuje ten zarzut: — „Pytanie, czy historia moja niczego, żadnej prawdy politycznej nie dowodzi? Dowodzi ich, może i niejednej, ale byłoby to największą ujmą przeszłości naszej, żeby ona niczego nie dowodziła..., żeby polityka przeszłości nie miała i nie mogła być dla polityki dzisiejszej przestrożą i wskazówką. W takim razie można by śmiało o niej rzec, że jest niepolityczną. Taką dzięki Bogu nie jest“⁷⁾.

Ustaliwszy sam fakt politycznego charakteru książki, postarajmy się go sprecyzować. Badacz ówczesnej naszej myśli politycznej, Wilhelm Feldman, analizując dzieło Bobrzyńskiego na tle epoki, tłumaczy jej nastrój beznadziejną podówczas dla Polski sytuacją polityczną. Stąd pesymizm tej książki, podczas gdy jej amoralność, kult autorytetu, pogarda dla sił społecznych miałyby źródło w zapatrzeniu się na triumfującego Bismarcka⁸⁾. Wnikliwe te uwagi nie wyjaśniają najważniejszej sprawy: w jaki sposób tezy Bobrzyńskiego miały się stać podporą dla rządów konserwatywnych w Galicji? Jak namiętne potępienie dawnej oligarchii polskiej miało być argumentem na rzecz żyjących Potockich i Sapiehów? W jaki sposób wprowadzenie religii do roli narzędzia politycznego godziło się z ultramontanizmem C. z. a. s. u? Jak zarzut ciemnienia chłopów w dawnej Polsce mógł się kojarzyć z odsuwaniem tego chłopów w Galicji od udziału w rządach?⁹⁾. Można by te pytanki pomnożyć.

Sądzę, że warto zastanowić się nad tym, jakie mianowicie aktualne galicyjskie problemy odbiły się echem na kartach „Dziejów w zarysie“, a dalej: w jakim kierunku zamierzał pisarz wpłynąć na bieg wypadków i w jakiej mierze książka wywarła wpływ na przebieg wydarzeń politycznych oraz na dalszą karierę autora. Odpowiedź, którą spróbuję naszkicować, z konieczności będzie przybliżona. Nie korzystałem z żadnych nieznanych dotąd źródeł; najważniejsze z nich: pamiętnik i korespondencja Bobrzyńskiego, przechowywane w Bibl. Jagiellońskiej, nie są dotąd dostępne badaczom. Opieram się na drukowanych pismach znakomitego historyka, na współczesnej literaturze politycznej i naukowo-krytycznej oraz na tym, co ogólnie wiemy o historii Galicji lat 70-tych i 80-tych ub. stulecia. Rozważania swe traktowałbym raczej, jako „hipotezę roboczą“; może jednak rzuci ona nowe światło na genezę znakomitej książki i na niektóre wypadki współczesne. //

Przypomnijmy sobie, co wiemy dotąd o powstaniu „Dziejów Polski w zarysie“¹⁰⁾. W 1873 r. 24-letni Bobrzyński rozpoczyna wykłady z historii prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest autorem bardzo gruntownej, ciekawej, ale zupełnie nie efektownej pracy o ustawodawstwie nieśwawskim. Trafia na okres rozkwitu i rozpędu twórczego wszechnicy, umożli-

⁶⁾ W. Konopczyński, O wartość naszej spuścizny dziejowej. Od Sobieskiego do Kościuszki (1921), s. 8.

⁷⁾ Przedruk w Szkicach i studiach historycznych Bobrzyńskiego, I (1932), s. 79.

⁸⁾ W. Feldman, Dzieje polskiej myśli politycznej (1933), s. 197.

⁹⁾ Zwrócił uwagę na te sprzeczności już Konopczyński, o. c. s. 7.

¹⁰⁾ S. Estreicher, Michał Bobrzyński. Przegląd Współczesny, styczeń—luty 1936. Bobrzyński, Szkic do pamiętnika. Nasza Przyszłość, tom 49 (1936).

liwiony przez niedawne spolszczenie szkolnictwa w całym kraju. Na wydziale filozoficznym w Krakowie świecą Tarnowski i Szujski, a obok nich pracują: Wojciechowski, Piekosiński, Morawski, Zakrzewski, Sokołowski, Smolka. Pracę tych ludzi cechuje zapał odkrywczy, wiara w doskonałość nowoczesnych metod badawczych, gorąca chęć służenia narodowi na polu czystej wiedzy. W tym gronie rówieśników i starszych Bobrzyński wysuwa się szybko na jedno z miejsc czołowych: nie tyle może, jako przodownik i twórca, co jako organizator wspólnej pracy. Pisze świetną na owe czasy rozprawę o sejmach za Olbrachta i Aleksandra; organizuje komisję historyczną Akademii Umiejętności; otwiera dla badań naukowych Archiwum krajowe, puszcząc w świat kilka cennych tomów „Starodawnych prawa polskiego pomników“. Skupia dokoła siebie grono młodych przeważnie uczonych i pobudza ich do dyskusji o podstawowych zagadnieniach historii Polski.

Krytyczny stosunek do utartych haseł łączył się u Bobrzyńskiego z przenikliwością i rozległością sądów; a trzeźwy, realistyczny pogląd na świat — z młodzieńczym temperamentem. Od początku studiów ciągnęło go coś do syntezy, do wyprowadzenia z dokonanych odkryć ostatecznych wniosków bez oglądania się na przyjęte kanony i na uznane świętości. I tak rozmowy z kolegami po fachu coraz to zahaczały o sens dziejów Polski; z rozmów wyłoniły się dysputy, potem zebrania z referatami, wreszcie myśl opracowania zarysu historii ojczyzny. Bobrzyński pisał swoje dzieło gorączkowo, w pośpiechu, sam wyznaje, że chciał uprzedzić Szujskiego, który pracował nad podobną książką. Co niedziela odczytywał przyjaciółom napisane rozdziały, korzystając z ich życzliwej krytyki; przy wiekach średnich wspomógł go niewątpliwie sąd Piekosińskiego i Smolki. Rzecz była gotowa w ciągu kilku miesięcy.

Aż do tej chwili życia Bobrzyński trzymał się zdala od polityki bieżącej. Że go później ta działalność wciągnęła, to było prawie nieuniknione. Ideologia konserwatystów krakowskich, wśród których obracał się młody autor, została wypracowana przez historyków i miała historyczofizyczne podłoże. Sumienni i bezstronni w swych studiach specjalnych badacze parali się polityką i uzasadniali swój program własną znajomością dziejów. Helcel, który wprowadził Bobrzyńskiego w świat starych ksiąg i dyplomatów, był przecież zarazem ideologiem pracy organicznej, opartej o hierarchię społeczną, katolicyzm i związek z Austrią. Kalinka, pierwszy obrońca tezy o własnej naszej odpowiedzialności za rozbiory, to był stary praktyk Hotelu Lambert, który od robienia historii przeszedł do jej opisywania. Ukochany profesor Szujski, główny autor „Teki Stańczyka“, w swych pismach politycznych powoływał się nieustannie na przeszłe dzieje kraju. Wreszcie drugi profesor, ekonomista Dunajewski, który w tych latach otaczał Bobrzyńskiego najżyczliwszą opieką, był już wtedy faktyczną głową stronnictwa krakowskiego, a gotował się do odegrania jeszcze większej roli na gruncie Wiednia. Uczeń takich mistrzów musiał uważać za całkiem naturalne, że znajomość historii Polski uprawnia dostatecznie do wpływania na losy Ojczyzny.

— „Jeżeli historia nasza ma nam być nauczycielką życia — tak pisał Bobrzyński w przedmowie do I wydania „Dziejów“, — jeżeli w dzisiejszych naszych przedsięwzięciach mamy się posługiwać argumentem, że „tak nasi czynili ojcowie“, to zapatrujmyż się na naszych wielkich przodków z ja-

giellońskich czasów, a te skarłowaciałe późniejsze pokolenia, których brzemię grzechów dotychczas dźwigamy, posłużą nam tylko jako przykład odstraszający!''¹¹⁾.

Pisano te słowa w Krakowie, 10 września 1877 roku. Co oznacza ta data?

Oto toczy się pomiędzy Rosją a Turcją wojna wschodnia. Armia rosyjska wyczerpuje się na Bałkanach w bezskutecznych szturmach na Plevnę. Galicja wyobraża sobie, że Anglia i Austria wezmą lada dzień udział w konflikcie. Polski obóz demokratyczny przez petycje i demonstracje stara się zachęcić Franciszka Józefa do wojny z carałem. W kraju działa już kilka niezależnych od siebie konspiracji; już wróble śpiewają na dachach o tym, że w Wiedniu w porozumieniu z Anglikami powstał tajny Rząd Narodowy polski. We Lwowie werbunek spiskowców odbywa się niemal publicznie. Robi wrażenie, że kraj, podniecony przez obcych agentów, rzuca się głową naprzód w jakąś niepoczytalną awanturę. Konserwatyści przeciwdziałają, jak mogą, ale opinia od czasu „Teki Stańczyka” nie wierzy im, kwestionuje ich patriotyzm. Marszałek Wodziński sam zwraca się do Wiednia o odroczenie sesji sejmowej, aby przeszkodzić uchwaleniu patriotyczno-wojowniczego adresu.

To była atmosfera, w której Bohrzyński pisał swoją książkę. Zanosiło się wtedy na wybuch o wiele mniej wybaczalny, niż w roku 1863. I trudno się dziwić, że młody autor, pisząc o polskiej anarchii i o kierowaniu się w polityce uczuciem, nie rozumem, rozprawiał się zarazem ze współczesnym obozem demokratycznym, z lwowską „Gazetą Narodową”. Stąd np. nieoczekiwany sąd... o kim? o Mieszku I: gdyby ów książę był władcą, „wierzącym tylko w szczęście swego oręża i folgującym uczuciu zemsty, byłaby Polska w bezowocnych powstaniach i walkach stargała swoje siły... Książę ten, wyższy rozumem swym politycznym nad całe otoczenie, zastanowił się głęboko, zważył swoje siły i poznał, że z potęgą niemiecką wstępnym bojem nie może się mierzyć”. I tylko „umysły płytko sądzące, a krzykliwe... nie mogły, czy nie chciały mądrego postępowania Mieczysława zrozumieć, oburzały się nań jako na zdrajcę sprawy słowiańskiej i czynnie przeciw niemu występowały¹²⁾. Mamy tu argumentację Czasu, zastosowaną do wypadków sprzed lat dziewięćset... Albo takie zdanie: — „Naród (za Sobieskiego) żył już tylko podnieconą do nienaturalnego stopnia fantazją i uczuciem¹³⁾ — czyż to nie jest echo „Teki Stańczyka”? I jeszcze: — „Cała nasza historia od XVI w. robi wrażenie raczej młodocianych porywów i niebezpiecznych igraszek, niż dojrzałej pracy i męskich zapasów¹⁴⁾. Czyż nie idzie tu autorowi o polityczne „igraszki”, które miał przed oczyma? A nie jest to już rozprawa z dawno przebrzmiałym ruchem styczniowym, ani też z jakimś przyszłym, hipotetycznym powstaniem, ale z działającym w tej chwili i rzeczywiście niebezpiecznym liberum conspiro. Tak

¹¹⁾ Pierwsze wydanie „Dziejów” (1879), s. IV. Przedmowa ta, przedrukowana w wyd. II (1880—81) i III (1890—91), została opuszczona w wydaniu IV (1927).

¹²⁾ Dzieje, wyd. I, s. 68. Zdanie o „płytkich umysłach” znikło już w wydaniu II, resztę ustępu skreślono w wyd. III.

¹³⁾ Dzieje, wyd. I, s. 406, powtórzone w nast. wydaniach.

¹⁴⁾ Dzieje, wyd. I, s. 448. Zdanie powtórzone w II, skreślone w III wydaniu.

też zrozumiał intencję „Dziejów“ demokrata Schmitt: — „Uznawszy, pisze, potrzebę chłodzenia i uśmierzenia gorączki zapалу narodowego, która była tyle razy przyczyną powstań, (Bobrzyński) użył tych środków sztucznych (tj. fałszowania przeszłości), aby ulżyć zadaniu straży pożarnej w krakowskiej Akademii Umiejętności“¹⁵⁾. Oczywiście sąd zbyt jaskrawy ale nutą antypowstaniowa w książce wyczuła moim zdaniem trafnie.

To byłaby negatywna treść aktualnych akcentów: „Dziejów Polski“. Czybyśmy nie znaleźli w tej książce również pozytywnych wskazań na chwilę ówczesną?

Jak wiadomo, myślą przewodnią dzieła jest zasada silnej władzy. — „Nie mieliśmy rządu, woła Bobrzyński, i ta jest jedna jedyna upadku naszego przyczyna“¹⁶⁾. Tę zasadę przeprowadza autor konsekwentnie przez całe, ale zwłaszcza nowożytnie dzieje Polski: dobre jest wszystko to, co wzmacnia władzę centralną; złe to, co ją osłabia. Czy ta nauka mogła mieć jakieś zastosowanie w Galicji, która walczyła przeciw uporczywie o swą autonomię, a więc o osłabienie centralnego rządu wiedeńskiego?

Rzecz właśnie w tym, że od roku 1873 ów stosunek Galicji do rządu wszedł w nową fazę. Walka o dalsze rozszerzenie kompetencji Sejmu przestała rokować nadzieje wobec zmian w sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej. Partia krakowska, wzmożona o dawnych stańczyków, którzy obejmują właśnie główne stanowiska w kraju, postanawia uznać istniejący stan rzeczy i oprzeć na nim program pracy organicznej. Pierwszym punktem tego programu była reforma administracji. System rządzenia, zaprowadzony w Austrii w latach 60-tych, był wyrazem reakcji na wcześniejszy centralizm Bacha. Po tylu latach podciągania wszystkich krajów monarchii pod wspólny, niemiecki strychulec przyszedł do głosu prądy odśrodkowe. W każdej prowincji powołano do życia dwie niezależne przeciwstawione sobie hierarchie: mianowanych urzędników i obieralnych przedstawicieli społeczeństwa. Urzędował zatem we Lwowie namiestnik cesarski ze swoim sztabem biurokratów, a obok niego Sejm, marszałek i Wydział Krajowy. W każdym powiecie starosta z urzędnikami, a obok nich Rada Powiatowa z wyborów ze swoim Wydziałem i prezesem. Hierarchia rządowa miała w ręku istotę władzy, a nie podlegała kontroli społeczeństwa; za to czynnik samorządowy nie posiadał egzekutywy. Koszt administracji w systemie tym był podwójny, a spory o kompetencję pochłaniały masę czasu i energii.

Realistom ze szkoły krakowskiej zdawało się to anomalią. Stwierdzali oni z pewną dozą słuszności, że przecież ten sam duch panował w jednej i drugiej hierarchii. Ani namiestnik w istniejących stosunkach nie mógł iść przeciw życzeniom kraju, ani też większość sejmowa nie mogła pozwalać sobie na frondę wobec Wiednia. Dobro ogólne domagało się zatem współpracy obu hierarchii. Wymagał też reformy najniższy szczebel administracyjny: gmina. Gdy w roku 1866 po blisko stu latach niemieckiego jętrzenia pomiędzy wsią a dworem Sejm galicyjski urządził władze gminne, szlachta i chłopci byli jednomyślni: nie chcieli mieć z sobą nic wspólnego. Ustawa krajowa wydzieliła więc z gmin obszary dworskie, na których dziedzic pozostał administracyjnym zwierzchnikiem swych fernali, a gminy jednowio-

¹⁵⁾ Schmitt, o. c., s. 155.

¹⁶⁾ Dzieje, wyd. I, s. 447. W wyd. II (tom II, s. 335) i w następnych usunięto to zdanie, ale zachowano ogólny tok rozumowania.

skowe pozostawiła chłopom... oczywiście pod ścisłą kontrolą szlacheckich rad powiatowych. Najniższy szczebel samorządu znalazł się tym samym bez fachowego kierownictwa i środków finansowych. Lapidarnie ujmował sytuację Dunajewski: — „Gmina fizycznie działać może, ale działać nie umie i nie chce. Dwór umie i chce, ale nie może¹⁷⁾”.

Partia krakowska sprzeciwiała się od początku temu rozdziałowi; uważała, że tylko przez społeczną współpracę uda się utrzymać wpływ szlachty na ludność wiejską. Ale wspomnienia z okresu pańszczyzny i „rabacji“ okazały się silniejsze i projekt „gminy zbiorowej“ odrzucono. Stańczycy nie dali za wygraną i umyślnie połączyli sprawę gmin oraz władz krajowych w jeden wielki program reformy. Pod patronatem Adama Potockiego grono polityków krakowskich ze współudziałem także dawnych „klemsowczyków“ z Królestwa: Kurtza, Skarżyńskiego — przedyskutowało ów projekt, powierzając opracowanie Julianowi Dunajewskiemu. Ogłoszono je drukiem anonimowo, pt. „Zarys organizacji władz administracyjnych dla Galicji“ w maju 1871 r.¹⁸⁾

Ta data (tuż po Sedanie) ma swoją wymowę. Oznacza ona rezygnację z wyodrębnienia Galicji i z polityki „polskiego Piemontu“. Projekt krakowski wzorował się na ustawach samorządowych: belgijskiej i pruskiej, zespałał konsekwentnie na wszystkich szczeblach władze rządowe i autonomiczne. U dołu, duża gmina, złożona z kilku wsi i obszarów dworskich, z Radą Gminną, naczelnikiem i ławnikami. Wyżej obwód, znacznie większy od dotychczasowego powiatu, Rada Obwodowa z delegatów rad gminnych i urzędnik starosta, prezydujący w obieralnym Wydziale Obwodowym. U szczytu wreszcie Rząd Krajowy, złożony z namiestnika i fachowych wydziałów, częściowo obieranych przez Sejm. Projekt pamiętał o utrzymaniu rządów szlachty w kraju, dlatego zachowywał w wyborach gminnych przywilej wyżej opodatkowanych; przyznawał też rządowi wpływ na nominację naczelników gminy. Niewątpliwie za to rozszerzał wgląd społeczeństwa do spraw administracyjnych, będących dotąd wyłączną domeną rządową. Piętą achillesową projektu była odpowiedzialność namiestnika przed Sejmem: kraj musiał przecie mieć jakąś gwarancję wobec urzędowego zwierzchnika władz autonomicznych. Omijano tę trudność, przyznając delegatom Sejmu do Rady Namiestniczej prawo zawieszania uchwał poszczególnych wydziałów. Sejm miałby nadto większością $\frac{3}{4}$ głosów oskarżyć namiestnika o przekroczenie ustaw krajowych przed Trybunałem Państwa w Wiedniu. Była to rękojmia dosyć iluzoryczna, ale pamiętać trzeba, że w monarchicznej Austrii odpowiedzialność ministrów przed Radą Państwa nie wyglądała w praktyce dużo lepiej.

Upłynęło 5 lat od ogłoszenia tego projektu, zanim upadek walki o autonomię pozwolił myśleć o wprowadzeniu go w życie. Dopiero w 1876 r. złożył Dunajewski w imieniu partii krakowskiej formalny wniosek o reformę administracji na podanych przez siebie zasadach. Do wyborów sejmowych stańczycy poszli w tymże roku pod firmą Stronnicwa Reformy; „Czas“ podkreślał, że obóz rządzący pragnie prowadzić kraj naprzód po drodze racjonalnego postępu. Wniosek Dunajewskiego miał wejść pod obrady na

¹⁷⁾ Zarys organizacji władz administracyjnych dla Galicji (1871), s. 23.

¹⁸⁾ Por. także J. Moszyński, *Polityka austropolska* (1884), t. II. J. Schenk, *Dunajewski, ein österreichischer Finanzminister* (1934).

pierwszej sesji po wyborach latem 1877 r. — i wtedy właśnie udaremniła rozprawę agitacja wojenna i konspiracyjna, która zmusiła marszałka do pośpiesznego odroczenia posiedzeń.

Zagadnienie silnego rządu było zatem w Krakowie na ustach wszystkich w tym czasie, gdy Bobrzyński pisał swoje dzieło. Projektowaną reformą przejmował się on bardzo żywo, wskazuje na to jego bliski stosunek do głównego promotora wniosku, Dunajewskiego. Bobrzyński stwierdza sam w „Szkicu do pamiętnika“, że Dunajewski właśnie wciągnął go do polityki, że go uczynił swoim „nabliższym powiernikiem“¹⁹⁾. W obronie swojego wniosku mówił Dunajewski w Sejmie w 1876 r.: — „Dla mnie konstytucja i autonomia nigdy nie była celem, bo nie na to jest konstytucja, aby pięknie mówić i wybierać posłów, ale żeby była dobra w kraju administracja“²⁰⁾. Czyż to nie jest zdanie wyjęte żywcem z napisanych w rok potem „Dziejów Polski“? W syntezie Bobrzyńskiego sprawa owej administracji jest osią całych naszych dziejów, od Łokietka aż po rozbiory. Łamanie przywilejów za Kazimierza Jagiellończyka, wzrost sejmu za Aleksandra, egzekucja praw za Zygmunta, humanizm, reformacja, jezuityzm, rokosze, wojny kozackie i szwedzkie — wszystkie te wydarzenia sądzi autor „Dziejów“ z tego jedyne stanowiska: czy przyczynią się one do wytworzenia w kraju silnego, sprężystego rządu. Jak gdyby szło mu o wbicie w głowę czytelnikom, że nie ma na świecie ważniejszej sprawy od dobrej administracji, że bez niej wszystkie swobody pójdą ku ruinie. W 30 lat potem, stojąc nad grobem wielkiego ministra skarbu, Bobrzyński przypomniał raz jeszcze rodakom niezrealizowany wniosek Dunajewskiego — „Głos jego, mówił, ku temu dziełu nawoływać nas nie przestanie, daj Boże z lepszym skutkiem niż głosy tych najświetniejszych polityków i mówców, którzy, poczynając od Modrzewskiego i Skargi w dawnej Rzpltej, o dobry rząd napróżno wołali“²¹⁾. Całkiem wyraźnie stawia tutaj Bobrzyński niedoszłą próbę stańczykowskiej reformy na jednym planie z tragicznym zagadnieniem naszych dziejów, któremu poświęcił swą książkę.

Przeprowadzenie wniosku Dunajewskiego musiało się spotkać z oporem dwu przeciwnych obozów — i to dla zgoła odmiennych powodów. Partytyczna lewica widziała w tym wniosku rezygnację z części zdobytych swobód autonomicznych na rzecz zaborczego rządu. Konserwatyści natomiast sprzeciwiali się podporządkowaniu folwarków władzom gminnym i w ogóle nie chcieli dopuścić do jakiegokolwiek kontroli nad gospodarką szlachecką po powiatach. Obrońcy wniosku musieli zatem walczyć na dwa fronty: naprzód przekonywać demokratów, że opłaci się rozszerzyć w Galicji atrybucje rządu, pomimo że jest to rząd zaborczy; następnie zaś wskazywać szlachcie, że ciąży na niej obowiązek pracy społecznej, chociażby musiała dlatego dopuścić chłopów do większego udziału w samorządzie. Rzecz ciekawa: w „Dziejach“ Bobrzyńskiego znajdziemy zaczerpnięte z przeszłości argumenty na rzecz jednej oraz drugiej tezy.

Bardzo wyraźnie przebiega się w tej książce entuzjazm dla każdego obcego panowania, które tylko obiecuje Polsce wzmocnienie formy rządu. --- „Pancowanie czeskie, pisze Bobrzyński o Wacławie II i III, ...wywarło blugi

¹⁹⁾ Nasza Przyszłość, tom 49, s. 69.

²⁰⁾ Mowy J. Dunajewskiego, I (1896), s. 91.

²¹⁾ M. Bobrzyński, Julian Dunajewski (1908), s. 27.

wpływ na dalszy rozwój Polski... Były to rządy silne, które wszelkie zamieszania w zarodzie tłumili i społeczeństwo polskie... do łączności i zgody przyzwyczajają²²⁾. — „Kandydatura Iwana (Groźnego na tron polski) jest to też niewątpliwie największa, najpolityczniejsza myśl z całego bezkrólewia po Zygmuncie Auguście²³⁾. — Starzy Czartoryscy przewidywali zdaniem Bobrzyńskiego utratę niepodległości, — „lepiej więc, żeby (Polska) zrzekła się jej dobrowolnie..., ażeby za to weszła w skład Rosji cała, niepodzielna, z rządem autonomicznym, zbudowanym po zgwałceniu anarchii z pomocą Rosji“²⁴⁾. Wypowiedzi tego rodzaju wówczas i potem rewoltowały najsilniej czytelników polskich, którzy oskarżali autora o brak patriotyzmu. Akcenty te można zrozumieć tylko jako aktualne aluzje do delikatnego problemu reformy administracji: cóż z tego, że c. k. biurokracja słucha rozkazów z Wiednia? Byle tylko pomogła utrzymać w kraju porządek...

Jeszcze drażliwszą była druga sprawa: gminy zbiorowej. Partia krakowska opierała się wszak na arystokracji i na ziemiaństwie zachodniej Galicji. „Stańczycy“, zwłaszcza Szujski i Tarnowski, w mniejszym stopniu Wodzicki i Koźmian, podkreślali za młodych lat swój liberalizm oraz to, że umieją podporządkować interes klasowy potrzebom całości społeczeństwa. Odzywali się więc za zbliżeniem do posłów chłopskich, za oświatą ludową, za ustępstwami dla Ukraińców („Rusinów“) i, jak się rzekło, za utworzeniem gminy zbiorowej. Od czasu, gdy byli redaktorowie „Przeglądu Polskiego“ wyszli na dygnitarzy, musieli przemawiać dużo oględniej. Ale jeszcze w 1875 r. Stanisław Tarnowski wywołał ogromną wrzawę swoim artykułem o „porcjach“, w którym dość niedyskretnie rzucał światło na wyzysk pieniężny robotników rolnych we wschodniej części kraju.

Istotnie Galicja wschodnia była główną twierdzą nieprzejednanej konserwatywnej szlachty, tzw. podolaków. Rządy nad krajem otrzymali oni z rąk Gołuchowskiego, korzystając z tej sytuacji, że obóz ukraiński ciążył podówczas ku Rosji, a więc był podejrzany w Wiedniu. Przez namiestnika, starostów i rady powiatowe podolacy trzymali w ryzach zarówno chłopów polskich, jak i ruskich. Konsekwentnie sprzeciwiali się każdej reformie, która mogła zachwiać ich sztuczną przewagą; bronili się przed każdą inwestycją na cele przemysłowe, przed rozbudową szkół i wzmożeniem wpływów żywiołu miejskiego. To stanowisko, ujęte w dewizie Grocholskiego: naj bude jak buwało, drażniło mocno posłów krakowskich. Kraków miał dużo więcej zmysłu politycznego, niż Podole. Rozumiał, że opór bezwzględny to gra na krótką metę i że kompromis może zapobiec niejednej rewolucji. Skądinąd grupa krakowska miała niezaprzeczone poczucie interesów ogólnonarodowych i rozumiała potrzebę rozwiązania problemów: włościańskiego i ukraińskiego. W tej chwili nierozsądny opór podolaków groził udaremieniem reformy administracyjnej, po której stańczycy wiele sobie obiecywali. Już artykuł Tarnowskiego o „porcjach“ był taką złośliwą próbą zdyskredytowania podolskich „obszarów dworskich“, które miały ulec reformie. Równocześnie był to gest liberalny pod adresem demokratów w celu

²²⁾ Dzieje, wyd. I, s. 143 i tak samo w nast. wydaniach.

²³⁾ Dzieje, wyd. I, s. 302. W wyd. III (t. II, 121) i IV (t. II, 97) złączono: „najśmielsza myśl... inne pytanie, czy możebna?“.

²⁴⁾ Dzieje, wyd. I, s. 436. Zwrot usunięty w wyd. II i następnych.

zjednania ich dla projektu zespolenia władz.²⁵⁾ Próba się nie udała, bo nawet demokratyczny Lwów obraził się, że krakowianie narzucają mu się na moralnych cenzorów. W podobnym duchu odezwał się w swoich „Dziejach“ Bobrzyński, chociaż nie twierdzą, by czynił to równie świadomie.

— „Krwawym potem wieśniaczego ludu podniosły się folwarki pańskie... Sroga samowola panów, drobnych królików, wysysa go i gniecie, pańszczyzna nie ma granic, krew o pomstę nie woła, prawo odmawia opieki, zbiegłego kmiecia ściga i dochodzi szlachcic jako swoją rzecz, jak niewolnika... Rodzi się żądza dostatków, bogactw, nie znająca miary, przechodząca w plantatorską zaciekłość, prowadząca do gwałtownego znoszenia przyrzeczonych tak niedawno swobód“²⁶⁾. Czy to przemowa na wiecu radykalnym? Nie, to konserwatywny dziejopis ocenia rolę polskich „królewiat“ kreślowych. Pisze o Wiśniowieckich i Koniecpolskich, ale jeśli ich sądzi tak ostro, to dlatego po części, że ma przed oczyma współczesny przykład podolaków, którzy znowu dla „plantatorskich“ swoich interesów udaremniają mu niezbędną ugodę ze spadkobiercami Chmielnickiego. Ach! gdyby miał w ręku władzę absolutną! — ale jest tylko profesorem historii prawa, więc wraca do epoki Władysława IV i pisze: — „Budzić kozaków mógł tylko wtedy król, jeśli był zdecydowany na straszną wojnę domową, jeśli w niej na czele kozaków i chłopów polskich chciał stanąć i w krwi szlacheckiej anarchię szlachecką przygasić. Może o tym i myślał Władysław, ale kiedy przyszło do czynu, nie już wojny domowej, ale krzyku szlacheckiego się przelał“²⁷⁾. — A o parę stron dalej kreśli inną, nieco mniej ryzykowną koncepcję sprawy ukraińskiej: — „Nie dała się też kwestia kozacka inaczej pomyślnie rozwiązać, jak tylko przez wewnętrzne odrodzenie Polski, powrócenie swobody ludu, wolności wyznań i rządów rzeczywistych królów“²⁸⁾.

Nie chciałbym wywołać mylnego wrażenia, jakobym czynił z „Dziejów Polski w zarysie“ pamflet agitacyjny, wyłącznie związany z kampanią o wniosiek Dunajewskiego. Nie, dzieło to powstało jako rzecz naukowa i naukową rzeczą pozostanie. Zebrane powyżej szczególnie jaskrawe cytaty noszą na ogół charakter przygodnych refleksji, nie związanych bezpośrednio z opartą o źródła konstrukcją autora. Właśnie jednak tego rodzaju wycieczki o publicystycznym zacięciu najżywiej poruszały czytelnika i dlatego ważne jest dla nas ich psychologiczne podłoże. To fakt, że postawę autora wobec problemów przeszłości zabarwiły pewne elementy rzeczywistości współczesnej. Nie wnikać, o ile stało się to świadomie. Mógł autor korzystać ze sposobności wykładu, aby udzielić czytelnikom małej lekcji na aktualne tematy; mógł odwrotnie, na podstawie dzisiejszych wypadków

²⁵⁾ Ujmuję tu sprawę nieco inaczej, niż w życiorysie Adama Sapiehy (1939), s. 234.

²⁶⁾ Dzieje, wyd. I, s. 365. Warto się przyjrzeć, jak ten drażliwy ustęp stopniowo ulegał złagodzeniu w nast. wydaniach. W wyd. II (t. II, 198—9) usunięto pierwsze zdanie o „krwawym pocię“, a ostatnie przeredagowano bez osłabiania ogólnego tonu. W wyd. III (t. II, 205) znikł przymiotnik „sroga“ przy „samowoli“, znikło też wyrażenie „jako swoją rzecz“, a także „plantatorska zaciekłość“. Wreszcie w wyd. IV (t. II, 158—9) skreślił jeszcze autor „drobnych królików“.

²⁷⁾ Dzieje, wyd. I, s. 375 i tak samo w wyd. II—III. W wyd. IV (t. II, 172) skreślono koniec pierwszego zdania, od „jeśli w niej“ do „przygasić“.

²⁸⁾ Dzieje, wyd. I, s. 377. Brak tego zdania w nast. wydaniach.

formułować sąd o dawnych wiekach. Mógł też zupełnie bezwiednie, odtwarzając obrazy przeszłości, ulegać sugestii poruszających go skądinąd spraw bieżących. Obserwacja tego rodzaju zjawiska służyć może jako metodyczna wskazówka dla badacza źródeł: jak atmosfera polityczna i wpływ środowiska mogą zabarwić sąd o sprawach pozornie odległych nawet bardzo trzeźwego i sumiennego męża nauki. Ale nie o to nam idzie w tej chwili. Ciekawszą będzie inna kwestia: czy i w jakiej mierze „Dzieje Polski w zarysie“ oddziaływały na losy projektu reformy?

Zdaje mi się, że jeśli oddziaływały, to niekorzystnie. Dzieło, puszczone w świat w samym początku 1879 r., spotkało się z ogromnym rozgłosem — dowodem szybkie wyczerpanie I wydania, — ale zostało przyjęte raczej niechętnie. Nie mówię o krytyce naukowej, w której zwłaszcza głosy Kalinki, Szujskiego i Smolki²⁹⁾ okazały się płodnymi dla wiedzy. Ale przeciętnego czytelnika książka odrzuciła. Katolików zgorszyła jej amoralność, postępców — sympatia dla rządów silnej ręki, czy, jak mówiono wówczas, dla „bizantynizmu“. Szlachtę zagniewał szydery sąd o dawnych Sarmatach, wszystkich patriotów — pesymistyczny stosunek do przeszłości narodu. Oto, jak odczuł tę lekturę Ksawery Liske, człowiek przecież równoważony i daleki od partyjnictwa: — „(Autor) skończył jednym czarnym, ponurym, ciemnym obrazem, malowanym czarnymi kolorami na czarnym tle, a tak odrażającym, tak okropnym, że trudno mi znaleźć wyrazy, któreby odmalowały to prawdziwie okropne wrażenie, z jakim upuściłem tę książkę na ziemię, doczytawszy ją do ostatniej strony³⁰⁾. — I nie bez słuszności twierdził Szujski, że ta książka, „co poniekąd jest jej najcięższą winą, może w pewnych kołach obudzić skutek przeciwny założeniu, odepchnięcie nerwowe tych upomnień zbawczych i koniecznych, jakie historia stosowała do społeczeństwa“³¹⁾. Bobrzyński polemizował z krytykami w szeregu rozpraw³²⁾ i w przedmowie do II wydania bronił się zwłaszcza przed zarzutem pesymizmu, ale szerszej opinii sobie nie zjednał. Toteż wskazówki na chwilę bieżącą, z jego ust wychodzące, nie mogły spodziewać się wśród ogółu sympatycznego oddźwięku.

Tymczasem projekt reformy administracji przeleżał w Sejmie pod sukniem przez drugie pięciolecie. Naprzód ciągnęła się wojna wschodnia, potem komplikował sytuację kryzys okupacyjny o Bośnię i Hercegowinę. Koło Polskie wyczekiwało na dojście do władzy i odkładało na tę chwilę wszelkie bardziej stanowcze kroki. Wreszcie w 1879 r. upadł gabinet centralistów w Wiedniu, a w rok potem Dunajewski wszedł do rządu jako minister skarbu. Wszedł pod warunkiem rozszerzenia autonomii krajów; gwarantował, że rząd odniesie się przychylnie do życzeń, wyrażonych przez sejmy. Koło Polskie uznało za pożądane, ażeby rząd wystąpił sam z inicjatywą reformy, coby zwiększyło jej powagę w stosunku do opozycji; zgodnie z tym rząd wystąpił z odpowiednim kwestionariuszem na jesiennej sesji sejmowej 1881 roku.

²⁹⁾ Kalinka w Czasie, 16—20. IV. 1879. Szujski w Niwie, przedr. w t. III Opowiadań i roztrząsań. Smolka w Ateneum 1879, t. IV.

³⁰⁾ Przegląd Polski 1879, t. IV, 335.

³¹⁾ Opowiadania i roztrząsania III, 206. Podobnie B. Kalicki, Najnowsze sądy o Karolu Szajnosze (1879), który m. in. na str. 22 zarzuca Bobrzyńskiemu szerszenie... nihilizmu!

³²⁾ W imię prawdy dziejowej (1879); O podziale historii polskiej na okresy (1880). Przedr. w tomie I Studiów i szkiców.

Kwestionariusz ten był robotą biurokratów wiedeńskich, którzy bardzo mało co zostawili z wniosku, ułożonego w Krakowie przed 10 laty. Rząd zwracał się z zapytaniem do reprezentacji krajowych, czy braki obecnej administracji nie wypływają ich zdaniem z dwoistości hierarchii i czyby się nie dało zaradzić im przez szereg wyliczonych szczegółowo reform. Stylizacja rozmyślnie zawiła napomynała m. in. o postawieniu starosty na czele Rady Powiatowej i o przybraniu do Namiestnictwa członków Wydziału Krajowego. Niezachęcający ten elaborat dawał bądź co bądź zwolennikom reformy sposobność do podjęcia rozprawy w Sejmie i przedstawienia rządowi swych dezyderatów.

Sejm dzielił się na 4 główne i mniej więcej równe stronnictwa, liczące w przybliżeniu po 30—40 posłów. Były to partie: reformy (czyli dawna krakowska stańczyków), postępową lewicą demokratyczną, podolacy i wreszcie t. zw. klub „ateński“ młodych podolaków Wojciecha Dzieduszyckiego. Partia reformy mogła zdobyć większość albo w przymierzu z lewicą, albo z „ateńczykami“, gdyż „starzy“ podolacy byli wobec reformy zgoła nieprzejednani. Otóż, gdy szło o wybór sojuszników, lewica godziła się na gminę zbiorową, ale odrzucała ograniczenie autonomii; ateńczycy przyjmowali zespolenie władz, ale nie chcieli gminy zbiorowej. Reformiści po pewnych wahaniach zdecydowali się na układ z lewicą. Wspólnie ułożono w komisji projekt rezolucji, obejmujący utworzenie gmin zbiorowych, powiększenie powiatów i rozszerzenie atrybucji rad powiatowych „bez naruszenia ich odrębności“. Sprawę zespolonego Rządu Krajowego w ogóle pokryto milczeniem. Tak okaleczony wniosek wyłonił się na plenum Sejmu 19 października 1881 r. — i tutaj nagle okazało się, że zwalcza go cała izba.

Czemu zapuszczamy się w te szczegóły? Dla naszego tematu nie jest bez znaczenia owa pamiętna, dwudniowa dyskusja, w której zabrali głos przedstawiciele wszystkich stronnictw polskich. To, co ci mówcy zwalczali, to była w gruncie rzeczy myśl przewodnia „Dziejów Polski w zarysie“: że dobro publiczne, uwidoczniłone w silnym rządzie, wyżej powinno stać, aniżeli interes klasowy, kłótnia narodowości, a nawet aniżeli umiłowanie swobody. Oto w imieniu chłopów polskich wypowiadał ksiądz Sawa nieufność dō szlachty: my chcemy się sami rządzić, nie chcemy, by nami rządził kto inny⁸³⁾. Oto demokrata Romanowicz obstawał przy mocniejszej postawie wobec Wiednia: — „Boję się, ażebym na reprezentację krajową nie ściągnął... pozoru zbytcejnej uległości, a pozory takie są bardzo szkodliwe, demoralizują kraj i osłabiają stanowisko nasze wobec tych, którzy z nami liczyć się powinni... Zbytcejna uległość nie jest dobrą szkołą dla naszego społeczeństwa⁸⁴⁾. Romanowicz protestował przeciw ścieśnianiu autonomii. Ale oto podolak Grocholski zwraca się przeciw gminie zbiorowej, którą wzmogłaby tylko tarcia pomiędzy szlachtą i chłopami: — „Przy tym właśnie składzie w gminie można by przyjąć do jakichś propagowanych dążności i stosunki społeczne znowu by się pogorszyły“⁸⁵⁾. Kropkę nad i stawia Dzieduszycki: — „Albo połączenie takie przymusowe (dworu ze wsią)

⁸³⁾ Stenogr. sprawozdania z IV sesji IV periodu Sejmu krajowego (1881), s. 559. Por. też Szujski. Pisma polityczne III (1894), 233 n. Moszyński o. c. T. Romanowicz, Polityka stańczyków (1882), s. 24—5. Kieniewicz, Adam Sapieha, s. 319.

⁸⁴⁾ Stenogr. sprawozdania, s. 562.

⁸⁵⁾ Tamże, s. 574.

roznieci na nowo spór społeczny, albo będzie to oddanie władzy większej ludziom równie niedorosłym, jak ci, którzy ją dotąd po gromadach piastują³⁶⁾. — Słowem: my szlachta boimy się rządzić w gminie, a chłopci nie potrafią. A Ukrainiec Kowalski niemniej stanowczo odrzucał przymus wspólnej gminy, cytując przysłowie: do myłowania nema syłowania³⁷⁾.

Posłowie krakowscy pierwszego dnia dyskusji trzymali się na uboczu, jak gdyby unikali nadania projektowi stańczykowskiej barwy. Widząc niebezpieczeństwo, zapisało się ich czterech do głosu: Zatorski, Popiel, Tarnowski i Szujski. Dla spóźnionej pory dano mówić tylko Zatorskiemu. Jego mowa, to znowuż wyraźne echo myśli Bobrzyńskiego: — „Zarzuty, które ciągle słyszymy przeciw zespoleniu naszej autonomii z rządem... są ugruntowane na tym duchu analitycznym, który zawsze gubił Polskę i Polaków... Żywiłem, przyciągającym dla innych, żyjących poza granicami Austrii, będziemy tylko wtenczas, jeżeli wyłonimy u siebie taki rząd, w którym by swoboda z siłą i sprężystością szły w parze... Ktoś o nas powiedział, że fałszem jest, iż Polacy nie umieją słuchać, oni rozkazywać nie umieją. Był naród, było państwo, od pierwszych Jagiellonów rządu silnego nie było“³⁸⁾.

To właśnie wystąpienie Zatorskiego wywołało burzę. Niefortunny mówca, tłumacząc genezę wniosku, cofnął się do pierwotnej myśli Dunajewskiego, zupełnego złączenia władz rządowych i autonomicznych. Lewica, która zastrzegła była się przed sesją przeciw tej ostatniej koncepcji, uznała teraz kompromis za zerwany. — „Wydrzeć nam swobodę można, wołał w jej imieniu poseł Onyszkiewicz, lecz wymóc zrzeczenia się prawa do niej, nigdy, ani połykliwą teorią o potrzebie i warunkach porządku, ani czczym postrachem anarchii“³⁹⁾. — Co gorsza, rozpękł się sam klub reformy, wystąpiło zeń 14 posłów, oburzonych „antynarodowym“ stanowiskiem Zatorskiego. Imieniem tych secesjonistów oświadczył Męciniński: — „Przyjmując reformę za hasło, nigdy nie chciałem, ażeby reforma obalała do gruntu to, co kraj zdobył długim trudem, długą pracą i walką i bądź co bądź co kocha, w co wierzy, co uważa za zdobycz i skarb narodowy“⁴⁰⁾. — Teraz izba odrzuciła całą istotną część wniosku wszystkimi głosami przeciw 31. Rozległy się ironiczne śmiechy i brawa. Triumfowali... podolacy.

Partia krakowska miała teraz do wyboru dwie drogi: albo przejechać lewicę, przejść do opozycji wobec Wiednia i forsować reformę, nadając jej kierunek narodowy i postępowy. Wobec tradycji tej partii i sił społecznych, o które się opierała, ta droga nie mogła wchodzić w rachubę. Pozostawała druga koncepcja: zgodę z podolakami i rezygnacji z wszelkiej reformy. Na tym się też skończyło. Przy najbliższych wyborach wypowiedziano w Krakowie masę frazesów o poszanowaniu autonomii, usunięto w cień kandydaturę Zatorskiego, a potem w izbie zawiązano wspólny z podolakami klub pravicowy. Zamiast narzucić społeczeństwu własną koncepcję ustrojową stańczycy godzili się na potępione naj bude, jak buwało, byle tylko pozostać u władzy.

W sposób pośredni była to również porażka idei przewodniej „Dziejów

³⁶⁾ Tamże, s. 599.

³⁷⁾ Tamże, s. 589.

³⁸⁾ Tamże, s. 602—4.

³⁹⁾ Tamże, s. 622.

⁴⁰⁾ Tamże, s. 630.

Polski w zarysie". A jednak rzecz ciekawa: ta właśnie książka stała się punktem wyjścia kariery politycznej autora.

W 1884 r., a więc na rok przed wejściem Bobrzyńskiego do Rady Państwa, tak pisał o ukazaniu się „Zarysu Dziejów“ ultrakonserwatysta, wielopoloszczyk, Bobrzyńskiemu zresztą niechętny, Jerzy Moszyński: — „Wszyscy musieli przyznać głośno lub po cichu, że stoją nie wobec nowej historii polskiej, lecz wobec zorzy porannej nowej, wschodzącej politycznej gwiazdy, z którą przyjdzie się odtąd rachować. Wszyscy przyznać musieli, że przybył nowy, potężny szermierz sprawie budowania polityki na ziemi, na stałym gruncie prawdy dzisiejszego naszego położenia, a nie na uto piach, marzeniach i obłokach“⁴¹).

Że się Moszyński nie pomylił w swym sądzie, to stwierdził krótko i wężłowato sam Bobrzyński w swoim „Szkicu do pamiętnika“: — „Drogę do tej kariery politycznej otwarła mi książka moja o Dziejach narodu polskiego, którą pojęto także jako program polityczny silnego rządu i pracy organicznej nad podźwignięciem narodu“⁴²). — Czy Bobrzyński myślał już o tej karierze, pisząc swoją książkę? Występował w niej raczej jako nauczyciel swojego pokolenia, niż jako kandydat na przodownika, czy wodza... Ale kto wie, czy praca nad syntezą przeszłości, praca tak różna od dotychczasowych robót Bobrzyńskiego, nie rozbudziła właśnie w jego sercu ambicji samodzielnego kształtowania dziejów? Są w jego dziele fragmenty brzmiące jak wyznania: — „Ludzie prawdziwie męskiego serca, szerokiego na sprawy ogólnoeuropejskie poglądu, prawdziwie politycznego rozumu i doświadczenia, a przy tym niedościgłej ambicji i namiętnej konsekwencji postępowania, nie dziw, że rządami swoimi zapisali najświetniejsze karty naszych dziejów“⁴³). — Tak charakteryzuje Bobrzyński panów krakowskich XV wieku, ale czy w tych słowach nie wytycza również i własnej drogi rozwojowej? Parokrotnie nawraca do „gnuśności rolniczej“ Polaków; oto co pisze o Janie Zamoyskim: — „Gleba polska, społeczeństwo rolnicze widocznie nie były w stanie wydać człowieka takiej ambicji i takiej siły ducha, jakiej było potrzeba na samoistne dokonanie dzieła Batorowego“⁴⁴). — Po co te słowa? Czy nie na to, by samemu sobie dowieść, że on, syn miasta Krakowa, lepiej kiedyś potrafi uchwyć rząd w silne ręce, niż ci potomkowie Zamoyskich, którzy powołują go do współpracy?

W wypowiedziach Bobrzyńskiego w tym przedwyborczym okresie uderza pewna nowa nuta. W odczycie o Stańczyku, wygłoszonym w Krakowie 24. lutego 1883 (przed wyborami do Sejmu) tak charakteryzuje kierunek stronnictwa krakowskiego: — „Opiera się on na głębokiej wierze w żywotność naszego narodu, na niewzruszonym przekonaniu, że własnymi siłami zdołamy odzyskać wszystko, powtarzam, wszystko, cośmy stracili“⁴⁵). — To samo w pierwszej z cyklu prelekcji o dziejach Polski porozbiorowej: — „Celem głównym porozbiorowej Polski było odzyskanie niepodległości... Główny nasz cel do dziś dnia ani na jotę się nie zmienił, powtarzam, ani

⁴¹) Polityka austropolska II, 223—4.

⁴²) Nasza Przyszłość, t. 49, s. 69.

⁴³) Dzieje, wyd. I, s. 189 i tak samo w wyd. następnych. Podkreślenie moje.

⁴⁴) Dzieje, wyd. I, s. 325 i tak samo w nast. wydaniach.

⁴⁵) Szkice i studia historyczne II, 129.

na jotę⁴⁶⁾. W ustach autora „Dziejów Polski“ szumne zapewnienia takie były potrzebne. Miłość ojczyzny, która przecie tak silnie przemawia z tych kart, wyklinających przeszłość narodową, nie mogła znaleźć zrozumienia w społeczeństwie, dopóki nie została poparta patriotycznym frazesem.

W czerwcu 1883 r. Bobrzyński przedstawił się jako kandydat do Sejmu na zebraniu wyborców z większej własności pow. krakowskiego. W swej mowie kandydackiej wyparł się dosyć stanowczo... wniosku Dunajewskiego. To nowe odstępstwo od zasad nie przydało mu się zresztą na nic, bo ziemianie krakowscy obrali do Sejmu Antoniego Wrotnowskiego⁴⁷⁾. Można by widzieć w wyborze tym pewien symbol: Wrotnowski był autorem głośnej książki o „Porozbiorowych aspiracjach narodu polskiego“, poniekąd także historykiem, realistą i ugodowcem. Ale styl jego dzieła, owiany duchem patriotycznym, lepiej odpowiadał polskiej mentalności, niż namiętnie walczące z tradycją karty „Zarysu Dziejów“.

Zresztą niepowodzenie autora ich było przejściowe. W 2 lata potem Bobrzyński przeszedł gładko do Rady Państwa z tego samego okręgu wielkiej własności krakowskiej, poparty przez „samego“ Artura Potockiego z Krzeszowic. Panowie krakowscy torowali drogę zdolnemu politykowi, przymykając oczy na niezależność jego poglądów. Bobrzyński jako realista przyłączał się do partii krakowskiej w momencie, gdy przestawała ona być „partią reformy“. Liczył, że pomimo wszystko kontrola podolaków nie przeszkodzi mu pracować z pożytkiem dla kraju; już w tej chwili pociągało go zagadnienie reorganizacji szkolnictwa. Pierwsza rozgrywka polityczna, w której bardzo pośredni wziął udział, pierwsza i nie ostatnia w życiu rozgrywka przegrana, winna była go ostrzec przed jednym: że „naga historyczna prawda“, którą głosił jako uczonego, nie wzbudzi w narodzie miłości dla polityka i męża stanu.

⁴⁶⁾ Prelekcje te nie były drukowane; niniejszy zwrot zanotowany został przez jednego ze słuchaczy, J. Moszyńskiego. *Polityka austropolska* I, 157—8.

⁴⁷⁾ Moszyński, o. c. II, 241.